DZIENNIK ROLNICZY

Wydawany przez c.k. Towarzystwo gosp.-rolnicze Krakowskie.

N[ro] 19. 1 Października. 1866.

Treść: Pokłosie dla gór ziemi sanockiej, p. *Ignacego Sołdraczyńskiego.* — Rzut oka na stan ziemiaństwa w królestwie Belgijskiem, p. *Juliusza Au.* — Pogadanki gospodarskie, p. *J. K.* — Korespondencya, *K. Baszczewicza.*

POKŁOSIE

dla gór ziemi sanockiej,

przez

Ignacego Sołdraczyńskiego *).

I.

Ogrodnictwo.

„Okaż mi twój pług, a ja ci powiem jaki z ciebie rolnik“, powiada W. Hamm w przedmowie do swego dzieła: *Die landwirthschaftlichen Geraethe und Maschinen Englands.*

Zawiążcie mi oczy i powieźcie w okolicę nieznaną mi dotąd, a tam dopiero pozwólcie poglądać samo tylko *ogrodnictwo miejscowe* (byleście mi nie okazali kultury wyjątkowej, ale to co ogół w tym względzie wykonywa), a ja zobowiązuję się orzec w przy-

*) W artykule „Gospodarstwo wiejskie i przemysł w górach ziemi sanockiej“ opuściłem wiele rzeczy, któremi równie radbym się podzielić z góralami. Niektóre z nich osądziłem za niestosowne do umieszczenia tam, inne uszły mojej uwagi. Uzupełniam się więc dziś, mając uprzejmą przyrzeczenie od szanownej Redakcyi „Dziennika Rolniczego“, że zamieści w swych kolumnach „Pokłosie.“
Autor.

bliżeniu o stanie rolnictwa, przemysłu i bytu materyalnego tej okolicy. Moje spostrzeżenia w tym względzie robiłem już nieraz i nie o wiele się omyliłem.

Gdzie ogrodnictwo kwitnie, tam i uprawa roli dbała, *intensywna;* gdzie ogrodnictwo obejmuje przestrzenie znaczne i rozmaitość się dostrzegać daje w kulturach jego, tam niezawodnie racyonalizm w polu, byt lepszy w domu, tam z przemysłem obok się zdybiesz, tam ludność gęsta, miasta w pobliżu; bo ogrodnictwo na *szerszą skalę* tylko tam się rentuje, gdzie wszystko co ono wypładza korzystnie spieniężyć można.

Czyż jednak to już ma pociągać za sobą, aby w okolicach gdzie brak stałego odbytu płodów ogrodniczych, nie warto było pewnych roślin ogrodowych i drzew owocowych odpowiadających warunkom klimatycznym i tellurycznym hodować choćby na mniejszą skalę, ale zawsze hodować? Czyż mało z tego można suszyć, zakwaszać, a owoce w pierwotnym zupełnie kształcie w odległe strony wywozić?

Przyczyną dotychczasowego zapoznania znaczenia w gospodarstwie wiejskiem ogrodnictwa u nas jest *rutyna,* niechcąca w żaden sposób uwierzyć w dawno gdzieindziej uznany już postęp. Brak oświaty i znajomości ztąd techniki ogrodniczej u ludu naszego, brak potrzeb większych i wyższych, a u oświeceńszych tak rzadko dotąd pojęty własny interes, rzetelna uciecha w sielskości, prawdziwe ocenienie doniosłości ogrodnictwa, a szczególnie gałęzi jego sadownictwa. Nie dostrzegamy tego, że zwykle kiedy w polu chybia, sady obradzają; żal nam ziemi pod drzewa, żal pieniędzy na szczepy, a sami ich wychować nie umiemy. Ludek nasz zagęszcza tak swe sadki, że brak tam powietrza, ciepła, światła. *Oj! lepiej nie żałować ziemi, sadzić gdzie można! Lepiejby nam było mniej mieć nawet ziemi: wtedybyśmy ją pewnie uprawiali w inny sposób!*

Jak nisko w ogrodnictwie w górach ziemi sanockiej stoimy, domyśli się łatwo każdy, kto odczytał rozdziały wstępnego artykułu mego o górach ziemi sanockiej.

Wprawdzie przyroda naznaczając górom pewne do nieprzebycia granice dla wyższego jeograficznego położenia, wilgoci często nadmiarowej w skutek okalających wsie wieńcem lasów, przymrozków na wiosnę, w jesieni, a czasem i w lecie się wydarzających, późnej wiosny zawsze, wczesnej zimy, braku ciepłoty, ograniczyła więc i zakres ogrodnictwa w szczupłe ramy, tak samo jak uprawę roślin w polu,— a *sadownictwo* z malemi tylko wyjąt-

kami, a z pożytkiem tylko sporadycznym, i to do owoców więcej szlachetnych sięgać nigdy nie mogącym, w górach istniećby mogło. Nie bądźmy już jednak tak zatwardziali, żebyśmy wszystko co racyonalne ogrodnictwo stworzyło do dziś, w czambuł od siebie odrzucali. Uchylmy czoła przed tem, co Stwórca w swej mądrości dla nas postanowił, *ale ograniczać się na kapuście i ziemniakach, grzędzie maku i pasternaku, w przekonaniu że oprócz tych roślin ogrodowych jadalnych nic się już więcej u nas w górach nie uda, jest nieusprawiedliwioną niczem i fałszywą maksymą.*

I. Sadownictwo.

Jak już wspomniałem wyżej, *sadownictwo* w górach ziemi sanockiej (proszę sobie moję linią demarkacyjną przypomnieć), może wyjątkowo tylko, pod osłoną grzbietów od północy, w niższych jeograficznych położeniach *), jeżeli do tego mróz późny wiosniany kwiatu nie zwarzy, być przyjemnością dla górala. Trafić się nawet mogą lata, w których i pożytek jakiś przyniesie. Gdzie jednak wyjątkowe tylko położenia napotykasz ku temu, a w tych wyjątkowych miejscach także nie koniecznie bez wyjątku nakład się nagrodzi, lepiej zostawić rzecz dyletantom, a ogółowi nie kłaść do myśli tego co niewłaściwe.

Ograniczam się więc co do sadownictwa w górach ziemi sanockiej na tem: że kto uważa, iż ma położenie odpowiednie i nie myśli się zrazić tem, jeżeli posiadając parę set (jak piszący) sztuk drzew owocowych, co roku będzie miał kilkanaście sztuk jabłek i renklodów, a śliwy węgierki zawsze kwaśne,—niech sobie płonek naszczepi, albo ziarnówki wychowa i sam uszlachetni, albo nabędzie już wychowane drzewka, i rozsadziwszy je w szachownicę w odstępach 36' jabłonie, (grusze trochę gęściej, a śliwy, trześnie i wiśnie co 12' w szpaler), aby grunt użyć można pod inne płody, lub jako łąkę użytkować — niech czeka lata — i wtedy osądzi, czy było warto czy nie sadek u siebie zakładać **).

---

*) Zachodnia część gór ziemi sanockiej, na przestrzeń długości 3 mil, jest wyjątkiem z całych Karpat, bo tam szczyty Beskidu 900' nie przechodzą. Tam sadownictwo prostackie dotarło prawie do samych szczytów Beskidu. W innych stronach gór ziemi sanockiej nie brak nigdzie dziczek po lasach i przy obejściu, ale czy to sadownictwo? P. A.

**) Grunt pod drzewa owocowe powinien być zregulowany, a im chudsza ziemia, tem mocniej nawozem zasilony. Jamy (doły) okrągłe 4' przecięcia koła, a głębokie 2' wystarczą. Na śliwy, wiśnie i trześnie mogą być mniej obszerne. P. A.

2. Krzewy owocowe.

Krzewy owocowe w górach już są pewniejsze; i tak agrest, porzeczki wszystkim hodować radzę. (Maliny, ostrężyny rosną dziko i nie potrzeba ich w uprawę ogrodową wciągać). Sadzić w szpaler do rowu (2' szerokiego, 2' głębokiego) dobrze nawiezionego, przecinać co roku gałęzie wybujałe w jesieni, a z uschłych z wiosną oczyszczać. Co lat dwa wkopać pod nie nawozu ostrożnie, a zawsze okrywać trocinami, aby chwasty nie głuszyły. Berberys, dereń, kto lubi, dla ozdoby i pożytku drobnego równie w górach hodować można.

3. Jarzyny ogrodowe (warzywo).

Królowa Bona miała u nas w Polsce pierwsza zaprowadzić z Włoch delikatniejsze gatunki jarzyn ogrodowych jadalnych; ztąd może zbiorowo dotąd włoszczyzną je zowią. Małyto podarek za sumy neapolitańskie i intrygi jezuickie, odtąd corok głębiej nurtujące w organizmie Rzeczypospolitej... wątpić jednak się godzi, czy od tego dopiero czasu hodowanie delikatniejszych jarzyn w Polsce się datuje. Na wszelki sposób jednak i bez smutnej pamięci Bony (*Ut parcae parcent, ut luci lumine lucent, ut bellum bellum, sic Bona bona fuit)* bylibyśmy do tego prędzej później przyszli.

Piszący o hodowli jarzyn ogrodowych dla ułatwienia przeglądu różnie je dzielą. Na gromady, podług liścia lub korzenia, kształtu, smaku, słowem podług rozmaitego stanowiska *taxonomii roślinnej* (odsyłam do Metzgera, Raicharta, Giżyckiego, Strumiłły, Lukasa), podług użytkowania nawet niektórzy. Ja się żadnego z tych podziałów trzymać nie będę, bo nie jestem ogrodnikiem z powołania, nie piszę obszernego traktatu o tej gałęzi gospodarstwa wiejskiego, powiem tylko, że ze 100 przeszło rodzajów (nie licząc w to odmian) roślin ogrodowych jadalnych, które w środkowej Europie w kulturę ogrodniczą są przyjęte, *trzydzieści i dwie* (a nawet więcej) można w górach w gruncie hodować, a kulturę tychże alfabetycznie w krótkości opiszę.

Wprzód nim jednak przejdę do szczegółowych kultur, nadmienię jeszcze o nasionach, o wyborze gruntu pod warzywo ogrodowe, o wodzie, o grzędach, nawozie, sprzętach ogrodniczych, rozsadnikach i o płodozmianie.

a. Nasiona ogrodowe. Nie radzę nikomu z doświadczenia spuszczać się na nasiona w górach otrzymane. (Groch, gorczycę, koper, mak, czosnek, cebulę, skorzonerę można siać z własnych nasion w górach). Lepiej zawsze nasienie kupić tam, gdzieby się znachodziło pewne w kraju, a lepiej jeszcze sprowadzić, przynajmniej delikatniejsze, z Erfurtu. Podałem już firmę od której corocznie mam nasiona, to jest z Prus, z Erfurtu, od p. E. Benary. Nie wiele to wyniesie, a kto do tego chciałby mieć trochę kwiatków, co tam bagatelkę kosztuje, to niech się już wcale nie ociąga, bo bardzo łatwo u nas zawodu dozna. Znam Erfurt i jego zakłady ogrodnicze, i wiem jaka tam rzetelność panuje. Jaka ilość nasion i jarzyn świeżych corocznie ztamtąd się rozchodzi, wyobrazi sobie czytelnik gdy mu powiem, że w roku 1863 nasienia lewkonii 26,000 lutów cłowych rozesłano do Austryi, Prus, Niemiec, Polski, Francyi i Anglii, a kalafiorów zielonych jedna kolej żelazna turyngska wywiozła w tymże roku 1730 centnarów cłowych. Nasiona, z któremi się ogłaszają u nas kupcy i ogrodnicy, mają zwykle z Erfurtu. Ale gdy żaden handel erfurcki nasion niepewnych obstalowującemu przysłać nie odważyłby się, nasze handle i ogrodnicy (nie twierdzę że wszyscy), mając często dawne niesprzedane od lat *(Ladenhüter)*, obdarzają niemi po droższych nierównie cenach kupujących niedoświadczonych.

b. Wybór gruntu pod jarzyny ogrodowe. Gdy pod drzewo owocowe z klimatem się rachować trzeba koniecznie, a natomiast dla mniejszej przestrzeni którą zajmuje, grunt poprawić nie trudno,—jarzyny ogrodowe, to jest 32 rodzaje które podam, przyjmą co do klimatu warunki mniej korzystne, ale za to grunt pod nie albo z natury już musi być *dobry, głęboki, zamożny w części organiczne i mineralne potrzebne, jeżeli można piaszczysto - gliniasty, albo go ku temu uprawić i zasilić trzeba nieodzownie,* bo inaczej szkoda zachodu. Grunt więc, powiem raz jeszcze, na to niech każdy baczy (wy szczególnie córy gór, co się ogrodem zatrudniacie) kto chce osiągnąć w hodowaniu jarzyn korzyści, albo z natury musi być głęboki i zamożny, a gdy wybór ograniczony—bo odległość od wody, od pomieszkania, zasłona od północy (przydatna tu bardzo także) wiele w wyborze waży, sprowadzić trzeba te pierwsze warunki głębokiem oraniem (podskibowcem), wybraniem kamienia, chwastów, korzenia, osuszeniem, nawożeniem silnem lat parę, uprawą ziemniaków, zanim go się pod rośliny ogrodowe jadalne użyje. Margiel, popiół, trociny, plewidło przegniłe, zoły z potażu, nałonisko bardzo tu skuteczne. *A spokładać*

zawsze pod zimę trzeba, aby dobroczynny wpływ mrozów swoje zrobił.

c. Woda. Góry nasze, to kraj kontrastów: w dzień upał, a przed wschodem słońca był przymrozek; czasem przez parę tygodni leje jak z cebra, to znowu posucha nas trapi. Ale to zauważałem, że w przecięciu wiosny w górach są ubogie w deszcze. Posiane więc nasiona lub wysadzone flance pierwsze wschodzą rzadko i późno, ostatnie w takim razie przez połowę usychają dla braku wilgoci. *Woda jest koniecznym czynnikiem wegetacyi wszelkiej* i tem konieczniejszym dla delikatniejszych o wiele od traw łąkowych i sianych organizmów, jakiemi są np. warzywa korzeniowe. Gdzie już musi być koniecznie opodal od wody płynącej ogród warzywny, starać się trzeba mieć wodę zbieraną zapomocą rynien w kadzie z dachów spływającą, bo studzienna nie jest tak dobrą do podlewania, ale zawsza bardzo dobrą. Gdzie zaś ogród warzywny tuż nad wodą płynącą położony, o co nie trudno w górach, tam ustawić żóraw, dać rynewki pomiędzy grzędy, wpuścić w ziemię w paru miejscach wyrobione z drzewa zbieralniki albo kadzie, a wtedy w każdej porze bardzo łatwe naczerpanie i podlewanie. *Bez wody nie spodziewać się jarzyn*, a podlewanie dowolne w lata posuszne u ogrodnika pożądańsze, niż nadmiarowe z deszczów. Paryscy ogrodnicy, sławni w każdym względzie, bo gleba około Paryża jest niegodziwą, twierdzą, że najlepszy dla ich prac jest rok, w którym wiele podlewać muszą i mogą. (Na jeden metr kwadratowy liczą dziennie 36 litrów, to jest trzy konewki ogrodnickie).

d. O grzędach ogrodowych. Będąc zawsze i wszędzie za oszczędnością (byle nie źle zrozumianą, bo skąpy dwa razy traci) pracy i czasu, a w górach rąk mało, te do pracy nie skore a do natężenia przy niej jeszcze mniej; czas zaś bardzo na wszystko ograniczony, więc wszędzie się spieszyć trzeba,—zalecam z własnego doświadczenia zamiast kopania grzęd rydlem corocznie, *pług i motykę.* W jesieni ogród warzywny spokładać na poprzek dwoma za sobą idącemi pługami, ruchadłem i podskibowcem prostym, i tak zostawić przez zimę; z wiosną *(nie skródząc wprzód)* orać napodłuż, teraz dopiero dobrze wyskródzić, oznaczyć palikami dwułokciowej szerokości grzędy (do takiej szerokości zawsze się odnosić będę) i brózdy między niemi, i te ostatnie przy pomocy sznura łopatą wyrzucić. Której teraz grzędy będzie potrzeba (bo przecież wszystkie odrazu ani się zasiewają ani zasadzają), motyką szeroką drobno ją przesiekać, z chwastów oczyścić dokładnie,

szczególnie z pozostałego perzu, zagrabać gładko, i grzęda gotowa. Robota ta idzie bardzo sporo, mało kosztuje, i nawet dla oka wygląda zupełnie tak jak rydlana, a jest prawie tak dokładną, jak ostatnia.

e. O nawozie. Nawóz w jesieni przeorać najlepiej. Ponieważ jarzyny ogrodowe jedne wymagają świeżej mierzwy, drugie jej nie znoszą, jedne więcej przetrawionego, drugie gorącego wymagają nawozu, wspomnę o tem, gdzie potrzebę uznam podać, przy szczegółowych kulturach.

f. Sprzęty ogrodnicze, rozsadniki. Dla nas w górach wystarczy dobra szeroka a ostra motyka, rydel i łopata do wyrzucania ziemi, sznur, paliki, grabie zwykłe, grabie o 3, 4 i 5 zębach drewnianych, wkońcu ogrodniczka blaszana (konewka) z sitkiem do podlewania. Pomijam kulturę w skrzyniach gorących, inspekta głuche z liści, kory i t. p., ale wysiewanie nasion jarzyn niektórych (jak wiadomo) i kwiatów jest konieczne dla zabezpieczenia ich od wpływów szkodliwych, nim pora przyjaźniejsza pozwoli je dać do gruntu w rozsadnikach. Ku temu w ochronionem od północy (budynkiem, wysokim parkanem, drzewami, grzbietem pagórka) miejscu, zawiązać na węgły z okrajków lub forsztów (ale ostatnich szkoda) skrzynię na 2 łokcie szeroką, zaś długości dowolnej (i takich skrzyń podług potrzeby 2, 4, albo i więcej), tę skrzynię napełnić dobrą ogrodową ziemią (powinna z roku na rok być tam przysposobioną na miejscu, na zimę w kopce zgarnięta i słomą dobrze okryta, a podprawiana przetrawionym nawozem zawsze) na grubość 6—8 cali, a dokoła obłożyć świeżym nawozem końskim na łokieć szeroko. Ściany skrzyni powinny wystawać 3—4 cali nad ziemią tam nałożoną; gdyby więc materyał na nie nie miał dostatniej szerokości, to można wybrać w spodzie skrzyni trochę ziemi. W tak sporządzone rozsadniki sieje się, porobiwszy grabiami lub ręką rynienki 1—1 $^1/_2$ cala od siebie odległe, $^1/_4$—$^1/_2$ cala głęboko nasiona, poczem się je lekko zagrabia; każde nasienie zosobna obłożyć gontami założonemi w ziemię, i dać karteczkę wpiętą w szczapkę jodłową lub laskową, aby wiedzieć co gdzie się wysiało. Nasiona kwiatów wysiewa się po ziarnku po wierzchu ostrożnie, a potem ziemią suchą przez przetak pokrywa. Rozsadniki trzeba podlewać podług potrzeby wodą przestałą w kadzi, zaś od zimna, śniegu i mrozu (i na noc) chronić matami ze słomy lub sitowia prostym i tanim sposobem na ramionach i poprzeczkach krzyżowych z klótej leszczyny sporządzonemi. Tesame

skrzynie, rozsadniki i maty mogą potem służyć w lecie na ogórki, gdy się flance już wysadzi.

g. Płodozmian. Płodozmian jest koniecznie potrzebny w ogrodnictwie. Najlepiej podzielić ogród warzywny na 3 oddziały. W 1szym sadzić kapusty wszelkie, buraki, brukiew w świeżym nawozie; w 2gim jarzyny korzeniowe (pietruszkę, marchew, selery, skorzonerę i t. p.); w 3cim w połowie grochy, w drugiej można ziemniaki wczesne. (Groch tym sposobem co 6 lat tylko wróci na to samo miejsce, co jest konieczne). Chceli się coś zostawić lat parę np. skorzonerę, rubarbarum, szczaw, szpinak na jednem miejscu, to mieć na to osobne grzędy z jednego boku ogrodu.

Przystępuję teraz do szczegółowej uprawy jarzyn ogrodowych (warzywa), którą podam w krótkości podług mego ośmnastoletniego doświadczenia w górach ziemi sanockiej zrobionego.

Burak ćwikłowy (Salatrübe). Siać odrazu w grunt. Czas siewu pierwsza połowa maja. Nasienie przed wysianiem 5 dni moczyć w wodzie. Oznaczyć grabiami czterorzędowemi rowki i w te po 3—4 ziarnka w odstępach 8—10 cali posadzić. Gdy roślinki dobrze zejdą oplewić, gdy podrosną już dobrze zostawić najpiękniejsze po jednej, resztę wyrwać, okopać i nagarnąć. (Nawóz świeży).

Brukiew. Karpiele (Unterkohlrübe, Wrucke), Siać nasienie w rozsadniku w początkach kwietnia *). Gdy flance już zdolne są do przesadzenia, przesadzić na grzędę w 4 rzędy w odstępach między sobą co 14—16 cali, zagartać. (Świeży nawóz).

Cebula. Cebula rozmnaża się bądź z niasienia, bądź z głąbików. Radzę ostatni sposób zawsze, zaś z odmian tak zwaną kartoflankę. Wysadzić w drugiej połowie kwietnia, w 5 rządków na grzędę, w odstępach co 6 cali. Po wysadzeniu grzędę dobrze deską ubić. (Świeży nawóz od świń).

Chrzan. Uprawa znana.

Czosnek. Tak samo.

Dynie. Wyjątkowo pod osłoną od północy mogą się w górach udać (nie uprawiam).

Fasola szparagowa. Do użytku w kuchni na zielono udaje się w górach. Sadzę razem z kukurudzą karliczką. W pięć rzędów

---

*) Ta pora jest najwłaściwsza w górach do wysiewania w rozsadniki *wszystkich nasion.* U mnie przypada w przecięciu lat na m. w. 4 kwietnia.
P. A.

co 8 cali odstępu, wprzód dniem namoczyć w wodzie. (Świeża mierzwa).

Jarmuż (Blätterkohl). Siać w rozsadniku. Przesadzać w 4 rzędy co 18 cali. Może pod okryciem czeciną *) zostać w gruncie całą zimę do użytku. (Świeży nawóz).

Groch. Wszelkie grochy ogrodowe, tak piesze jak tyczne, rychliki czy późne, sadzi się w kupki, w kółko 5 — 6 ziarnek, w odstępach co 18 cali, w trzy rzędy. Gdy podrośnie, ostrożnie pokopać, trochę ogarnąć, zatyczyć. (Nasienie się dniem wprzód namoczy). Nie znosi nawozu: wtedy tylko buja w nać.

Gorczyca, należy wprawdzie więcej już do ziół aptecznych, ponieważ jednak w celu robienia musztardy może być potrzebna w domu (o synopizmach nie mówię, bo to męczenie niegodziwe ciała ludzkiego) a w górach czarna się udaje, siać więc można w drugiej połowie kwietnia w 5 rzędów, w odstępach po 2 cale. Gdy zejdą roślinki przeplewić, aby nie były gęściej niż co 4 cale.

Kalarepa. Są dwa gatunki: letnia i zimowa. Letnią w katalogach piszą *Glas-Kolrabi,* zimową *Oberkolrabi.* W górach radzę uprawiać gatunki niebieskie. Pierwsza wysiewa się w rozsadniku w czasie jak inne nasiona; druga dopiero na początku czerwca (boby w słup poszła). Wysadzić flance w 4 rzędy, w odstępach 8—10 cali. (Nawóz świeży).

Kapusta włoska (Wirsing). Uprawa jak kalarepy.

Kalafiory (Blumenkohl). Uprawa jak kalarepy. Flance gdy posucha wymagają polewania silnego; kto chce mieć ładne i duże kwiaty, winien je okrywać własnem liściem nadłamanem. (Świeży nawóz).

Kapusta brukselska (Sprossenkohl). Uprawa jak kalarepy, rzadziej się jednak sadzi, szczególnie gatunki większe. Róże środkowe powinny się odciąć gdy się okażą. Rośliny w całości wykopane bierze się na zimę w piasek do piwnicy, sadząc jak w grzędy, ale jedna przy drugiej; wtedy dopiero pączki (róże) narastają, których się jak wiadomo w kuchni używa. (Świeży nawóz).

Koper. Znana uprawa.

Kukurudza. Kukurudza karliczka, może być do użytku (młode gotowane szulki) choć nie z zupełną pewnością w górach razem z flancą szparagową uprawiana. (Sadzę 2 grzędy u siebie). Nie sadzić jak około 15go maja. Przed 17 laty, będąc członkiem

---

*) Iglice drzew szpilkowych — cetyna.

Towarzystwa gospodarczego galicyjskiego, o tej odmianie kukurudzy, którą na Bukowinie *hangany*, a w Kołomyjskiem *karliczką* zowią, napisałem artykuł dla T. g. i ten za pośrednictwem T. g. w Tygodniku roln. przem. pana Turowskiego został wydrukowany. Ileż w uprawie kukurudzy od tego czasu się zmieniło, ile nowych odmian wprowadzonych!

Marchew (Carotten oder Möhren). Siać w rzędy 5 na grzędę. Przerwać gdy za gęsta zejdzie, przeplewić, między rzędami pokopać ziemię i nagarnąć rzędy.

Mak. Siać w 4 rzędy (w 2giem polu).

Ogórki. Ogórki tylko na rozsadnikach, gdzie mogą być każdego czasu od mrozu i od zbytniej wilgoci ubezpieczone, można mieć w górach. Środkiem rozsadnika robi się rowek 6 cali głęboki i szeroki, w ten rowek dać samego czystego łajna końskiego, i wymieszać je z ziemią wyrzuconą, przez co utworzy się podwyższenie. Na tem podwyższeniu sadzi się ziarnka (namoczone wprzód w wodzie 1—2 dni), cieńszym końcem na dół. Uważać bardzo, aby mróz nie doszedł; od niego jak i od słoty zimnej matami chronić. Gdy kwitnąć poczną, trzeba końce pędów obszczypywać, przerzedzać z liścia i zbytecznych pędów, podlewać, w gorąca szczególnie. Na tym samym rozsadniku można sadzić i zużytkować rzodkiewkę miesięczną. Proste nasze ogórki najlepsze dla gór. *W ten sposób sadzę ogórki na osobnych rozsadnikach, z tych zaś przesadzam flance ogórków do rozsadników innych, z których już w grunt wybrano wszystko, więc próżne pozostały.*

Pietruszka (Petersilie). Są 2 gatunki: korzeniowa i naciowa. Pierwszy lepszy dla użytku. Siać jak marchew (w 2iem polu).

Pasternak. Jak pietruszka.

Pory. Siać nasienie w rozsadniku. Przesadzać w 5 rzędów, w odstępach 4 calowych.

Rzodkiew (Rettig). Mamy letnią, jesienną i zimową rzodkiew, a oprócz tego miesięczną nazwaną rzodkiewką *(Radieschen).* Można uprawiać razem ze sałatą; w rzędy na przemian lub w szachownicę ze sałatą. Lubi przegnile trzaski, trociny zamiast nawozu, ale tego dać trzeba na parę cali grubo na grzędy.

Rubarbarum (Rhabarbar Myatts) *). Utrzymuje się u mnie dobrze od paru lat. Ta roślina w Galicyi dotąd mało upowszech-

---

*) Są odmiany: *Rheum raponticum, Rheum hybridum, Rheum palmatum, Rheum undulatum.* Najwięcej uprawiana jest teraz odmiana *Rhabarbar Myatts, Queen Victoria;* tę ostatnią uprawiam. P. A.

niona, trwa na jednem miejscu do 20 lat. Rozmnaża się z odrostków i nasienia. Ja sam rozmnożyłem z nasienia, udzielam okolicy z odrostków. Rośliny służyć mogą za ozdobę na gazonie lub brzegiem kląbów z krzewów wysadzone. Łodygi młode urywa się na potrawę bardzo zdrową i smaczną (tylko trochę nadto cukru wymaga) i na kompoty. Korzenia nie próbowałem używać jako lekarstwa, bo aleopatycznych leków sam nie używam i nie zadaję nikomu. Od jednego z moich przyjaciół z Pokucia, zajmującego się z wielkiem zamiłowaniem ogrodnictwem, miałem doniesienie, że jest skuteczny (korzeń) jako lekarstwo wiadome, ale go w znacznie większej ilości zadawać wypada. Chcąc rozmnożyć z nasienia, sieje się rubarbarum z wiosny na grzędzie dobrze spulchnionej i umierzwionej w 4 rzędy; gdy powschodzi, rośliny przerwać gdyby za gęste były, to jest gęstsze niż co 6 cali, oplewić, podlewać i same sobie tak do drugiej wiosny zostawić. Na drugi rok w maju wysadza się rośliny na grzędę w dołki 2' głębokie a 3' u góry w przecięciu szerokości koła, dobrze pod nie do ziemi wymięszanej dodawszy nawozu. Na grzędę sadzi się w szachownicę w dwa rzędy tylko, bo to roślina bardzo krzaczysta. Co roku w jesieni ostrożnie do koła każdego krzaka odkrywszy ziemię dać nawozu. Wytrzymuje nawet u mnie w górach bez żadnego nakrycia.

Sałata. Uprawa znana.

Szparagi. Nie posiadając sam szparagarni odsyłam do poinformowania się od ogrodników lub z dzieł ogrodniczych, bo choć mi źródeł nie brak z których mógłbym je wypisać i podać, nie chcę góralom podawać tego, czego sam nie praktykowałem u siebie.

Skorzonera (Schwazwurzel). Jest to bardzo smaczna, zdrowa i dla gór stosowna ogrodowizna; wytrzymuje zimę w gruncie, bo jest 2letnią: można jednak zaraz pierwszego roku w zimie mieć pożytek. Uprawia się jak marchew. Zostawiwszy w gruncie, można drugiego roku zebrać nasienie, i to jest niezawodne.

Szczaw. Mamy go tu w podostatku na łąkach.

Szpinak. Pokrzywka młoda i łoboda zastąpią go doskonale.

Truskawki. Poziomki, maliny, borówki, ostrężyny, następujące po sobie po kolei, a obradzające bez żadnego z naszej strony natężenia corocznie obficie po lasach, zbytecznem czynią podług mnie hodowanie truskawek i poziomek rozmaitych. Byłby to *luxe asiatique.*

Na tem kończę krótkie moje opisanie hodowania roślin ogrodowych jadalnych, na które w górach ziemi sanockiej klimat

pozwala. Opuściłem niektóre, bo są nic nie znaczące, jako np. majeranek, rzeżucha, bulwa, józefek; z aptecznych mogą góry hodować miętę, lewandę, szałwią i t. p. Teraz jeszcze powiem, żeby się z wysiewaniem nasion w grunt, *oprócz grochu i maku, nigdy nie spieszyć, nigdy nie zasiewać nic w ogrodzie przed 10 maja.*

Parę słów o burakach pastewnych.

Kto chce mieć nabiału dosyć w zimie, powinien koniecznie uprawiać buraki pastewne; bo oprócz chyba zupy z kuchów olejnych i ospy żytnej nic tak na mleczność (rozumie się gdy krowy mają dostatnio siana i sieczki koniczowej się doda) nie wpływa dobroczynnie jak buraki pastewne.

Burak pastewny (Runkelrübe) wymaga ziemi dobrej, głębokiej, zamożnej w próchnicę (z przeproszeniem Dra Liebiga, który ją ignoruje) i do tego świeżo dobrze wymierzwionej. Taki grunt w górach piechotą nie chodzi, wszelako są kawałeczki ponad nasze potoki, namuliska, równe, głębokie (niestety najczęściej łozą i inną drzewiną zarosłe) a do tego odpowiedniego składu. Na 12 krów dojnych wystarczy do pomaszczenia sieczki koniczowej 2 *tt.* buraków nasienia. Zalecam buraki *Obersdorfskie żółte i czerwone.* Siać wprzód na grzędę lub rozsadnik, a potem dopiero w grzebienie, nie zalecam. Dziś już wszędzie gdzie rolnictwo racyonalne, przekonano się, że najlepiej odrazu ziarnka buraków w grunt przeznaczony pod nie sadzić. Uprawa taka jak pod turnips, więc powtarzać się nie będę. Moczone 5—6 dni ziarnka, a potem popiołem obsypane, po 3—4 w odstępach od siebie 18—22 cali sadzić. Przerzedzać, zostawiając tylko najładniejszą roślinę. Ogartać obsypywaczem i motyką. Liścia nie powinno się obrywać wprzód niż na 2 tygodnie przed zbiorem. Przez zimę zachować należy buraki w rowach 3' u góry a 2' w spodzie i 2' głębokości mających, *bez użycia słomy na wierzch,* samą tylko wyrzuconą ziemią okrywając. W ten sposób przezimowuję u siebie buraki bardzo dobrze aż do wiosny. Rozumie się, że wybiera je się z dołów podług potrzeby do piwnicy w zimie na użytek. Dzień łagodny zawsze się w zimie przytrafi.

O marchwi pastewnej, którą dopiero rok drugi uprawiam, nic nie powiem: o kapuście głowiastej nie widzę potrzeby; kapusta głowiasta *erfurcka,* chociaż jej nasienie o wiele droższe od innych odmian, jest najlepsza dla gór.

(Dalszy ciąg nastąpi).

RZUT OKA
na stan ziemiaństwa w królestwie Belgijskiem.

Znakomite stanowisko, jakie niezawodnie w rzędzie państw europejskich zajmuje królestwo Belgijskie, zawdzięcza ono niepomału wysokiemu stopniowi rozwoju krajowego ziemiaństwa. Nie będzie ztąd bez korzyści skreślić obraz stanu gospodarstwa wiejskiego, który zapewne że stawić sobie możemy za wzór, za tymczasowy ideał, do którego nam zdążać wypada. Jakkolwiek, żyjąc pod wpływem odmiennych zupełnie stosunków ekonomicznych i handlowych, nie zdołamy od razu wznieść się do wysokości tamecznych urządzeń; jakkolwiek nie będzie nam możliwem bezpośrednie przeniesienie ich na ojczystą niwę: wykryje nam przecież znajomość wysokiej kultury belgijskiej niedostatki krajowego naszego gospodarstwa, a wskaże drogę, chociaż nie do nagłego, ale do pewnego a obfitego w błogie skutki postępu. Wszakże zasługi jakie około podniesienia rodzimego a pośrednio i naszego gospodarstwa położył znakomity rolnik niemiecki Albrecht Thaer, w znacznej części zasadzały się na jego doskonałej charakterystyce ziemiaństwa angielskiego, połączonej z krytycznym poglądem na gospodarstwo niemieckie; wszakże już na początku naszego stulecia inny znakomity gospodarz niemiecki Schwerz pierwszy zwrócił uwagę swych ziomków na już wówczas wysoki rozwój stosunków ziemiańskich w Belgii, a niemałe z postawionego im wzoru odnieśli rolnicy niemieccy korzyści.

Nie możemy się podobnych ze skromnej naszej pracy spodziewać owoców; wystarczy nam nadzieja, że choć małym, znikającym w ogromie pracy narodowej będzie ona przyczynkiem do podniesienia tak mianowicie dla nas ważnej gałęzi przemysłu krajowego, jaką jest rolnictwo. Zrzec nam się trzeba, ze względu na szczupło przydzielone nam miejsce, szczegółowego studyum ziemiaństwa belgijskiego; ograniczymy się raczej na zestawieniu w szczupłych ramach jego ogólnego obrazu, przy czem szczególnie postaramy się wykazać, jak tam stosunki przyrodzone, ekonomiczne i naukowe na rozmaite urządzenia gospodarcze wpłynęły.

Na 540 kwadratowych milach, który to obszar, jak wiadomo, zajmuje królestwo Belgijskie, żyje $4\frac{1}{2}$ miliona mieszkańców. Po-

równanie ludności tej z innemi krajami europejskiemi przekona nas, że Belgia jest najgęściej zaludnionym krajem Europy, gdy w przecięciu 8000 ludzi na milę kwadratową przypada. Drugie miejsce w tym względzie zajmują Anglia i Holandya z nieco nad 5000 mieszkańców na mili kwadratowej; Niemcy liczą w przecięciu 3500, Galicya 3100 mieszkańców na milę kwadratową (licząc w to Bukowinę). W pojedyńczych jednak okolicach Belgii ludność nader jest rozmaita; podczas gdy np. w prowincyi luksemburskiej tylko 2500 mieszkańców żyje na mili kwadratowej, liczba ludności we wschodniej Flandryi blisko 15,000 dosięga.

Wedle narodowości uważać należy w Belgii dwa szczepy. Na północy, w prowincyach: Flandryi, Antwerpii i Limburgu zamieszkują Flamandczycy, w reszcie królestwa Wallonowie pochodzenia francuzkiego. Zwracamy uwagę na tę różnicę w narodowości, gdyż nie pozostała ona bez wpływu na ukształcenie się stosunków rolniczych. Rolnictwu oddaje się wewnętrznym wiedziony popędem z wielką pilnością i zamiłowaniem Flamandczyk, podczas gdy Walloni więcej lubują w zatrudnieniach przemysłowych, mianowicie w górnictwie.

Mniej więcej 28 na sto z całej ludności trudni się rolnictwem,— liczba ze względu na gęste zaludnienie Belgii wcale znaczna.

Co do pracującej wieśniaczej klasy wcale rażąca pomiędzy oboma szczepami Belgią zamieszkującemi zachodzi różnica. Flamandczyk, więcej mający pociągu do domowego pożycia i rodzinnego kółka, więcej trzyma czeladzi; podczas gdy Wallon, idąc za przykładem przedsiębiorców przemysłowych, co do czeladzi o ile możności się ogranicza, pracując przeważnie przy pomocy najemników.

Jeśli zapytamy o stosunki polityczno-socyalne kraju, dowiemy się, że już za pierwszej restauracyi francuzkiej utorowały sobie drogę zasady wolne, a więc: zniesienie ciężarów feudalnych, podzielność posiadłości ziemskich, wolność handlu i przemysłu itd., co wszystko musiało pomyślnie wpłynąć na rozwój ziemiaństwa.

Niemniej ważnym dla rolnictwa był bujny zakwit innego przemysłu, który w wielu kierunkach postęp gospodarstwa wiejskiego popierał. Nietylko że wzrastała coraz liczba spożywających płody rolnicze, nietylko ułatwiało odbyt na nie mnożenie się kapitałów w całym kraju, nietylko nareszcie wpłynął na rozwój ziemiaństwa wzrost oświaty ludowej, ale szczególnie zwróciły się

na korzyść rolnictwa wywołane przez handel i przemysł ulepszone środki komunikacyjne.

Pomijając niezliczoną ilość kanałów i żwirówek, nadmienimy tylko że sieć dróg żelaznych małego tego kraiku 200 mil przeszło wynosi, długość jaką w Europie Anglia chyba tylko posiada. Posiadłość ziemska bardzo jest rozdrobniona, a mianowicie w prowincyach północnych, gdzie kultura najwyższa i gdzie posiadłości mniejsze przeważają. Wogóle ma Belgia płodnej ziemi 4,580,000 morgów austr. a 572,550 gospodarstw; przypada więc w przecięciu na posiadłość około 8 morgów. Znachodzimy wszelako w tej liczbie przeszło 318,000 gospodarstw, których obszar $1^3/_4$ morga nie przenosi. Najmniejsze jednak posiadłości mają przecie cały areał w jednym kawałku nieprzedzielonym obcemi polami. Właściciele rzadko nawet przy działach spadku dzielą i tak już małą posiadłość na części, a mieszkają powiększej części w samym środku swej własności.

Wiele przyczynia się do zamożności kraju majętny i wykształcony stan dzierżawców, którego wzór znachodzimy we wschodniej i zachodniej Flandryi, równie jak około Antwerpii, w prowincyach Limburg, Brabant, w północnej Henegau i Namur. Na południe znajdują się powiększej części większe posiadłości, których właściciele sami gospodarstwem się trudnią. Łąk i pastwisk ma Belgia około 500,000 morgów austr. Ilość utrzymywanego bydła wynosi:

koni około.	300,000 sztuk	owiec około	600,500 sztuk
bydła rogatego	1,300,000 „	nierogacizny	500,000 „

Produkuje to bydło nawozu stajennego rocznie około 430 milionów centnarów: mimo to jednak dowóz guana, mączki z kości, superfosfatu i podobnych nawozów sztucznych wcale jest znaczny; żałujemy tylko, że chociaż w przybliżeniu podać nie możemy odnośnej liczby centnarów, gdy zbywa nam w tym względzie na źródłach.

Swobodny rozwój ziemiaństwa belgijskiego niemało ułatwiły przezorne i odpowiednie starania rządu, odnoszące się mianowicie do organizacyi i wskrzeszenia stowarzyszeń rolniczych, do szkół agronomicznych i szerzenia wiadomości potrzebnych rolnikowi, szczególnie też do uznania godnego wydawnictwa pism rolniczych, tudzież uprawy pól odłogiem leżących, nawozu, nawodniania i osuszania. Chętniebyśmy szerzej pomówili o tyle mądrych instytucyach prawdziwie błogosławionego kraju, lecz przechodziłoby to zakres naszej pracy.

Ciężary publiczne w Belgii nader są znaczne, podatki podobno w Europie najwyższe, czego powodem raz wielki dług państwa w czasie oderwania od Niderlandów zaciągnięty, powtóre liczna armia 86,000 ludzi licząca.

Głównemi płodami są: zboże, len i konopie, rzepak, tytuń, marzana, koniczyna, owoce, drzewa, piękne bydło rogate, ciężkie konie, poprawne owce, świnie, mnóstwo ryb rzecznych i morskich, pszczół, ostryg i muszli, ołowiu, miedzi, galmanu, żelaza, alunu; mianowicie obfitość węgla kamiennego, marmuru, wapna, gliny ceglarskiej itd.

Po krótkiem tem rozpatrzeniu się w ogólnych na kulturę krajową silnie wpływających stosunkach, przejdźmy do opisu samego sposobu gospodarowania. Nastręczają się tu trzy drogi: raz opis pojedyńczych szczególnie odznaczających się gospodarstw; powtóre opis stosunków ziemiańskich w pojedyńczych prowincyach; lub też nareszcie krótka charakterystyka pojedyńczych okręgów, jak one się ze względu na stosunki naturalne i handlowe, jako uwagi godne przedstawiają. — Puśćmyż się drogą ostatnią.

Niech nam wolno będzie naprzód jeszcze rzucić okiem na tameczną przyrodę, boć chcąc ocenić działanie gospodarcze pojedyńczych osób lub mieszkańców całego kraju, zapewnić się należy przedewszystkiem w jakiej części na stan ziemiaństwa oddziaływa przyroda, a ile przypada zasługi człowiekowi. Co się tyczy ziemi ornej, jest ona w przecięciu średniej tylko jakości. W większej części północnej połowy Belgii przeważa piasek, który tylko w nizinach nad morzem i nad brzegami rzek staje się gliniastym. Inaczej ma się rzecz w południowej części królestwa; tu w górzystych częściach kraju znajdujemy powiększej części zwięzłe ziemie iłowate w najrozmaitszych odcieniach.

I pod względem klimatu wielka zachodzi rozmaitość, stosownie do położenia i kształtu powierzchni ziemi. Na północy przy niskiem położeniu w pobliżu morza panuje klimat łagodny, a średnia temperatura roczna + 8° Réaumura wynosi. Mniej przyjazny klimat w okręgach górzystych na południu, mianowicie w Namur i Luxemburgu, gdzie nawet zupełnie niezamieszkałe znachodzimy okolice. Nie możemy ztąd królestwa Belgii ani ze względu na rolę, ani ze względu na klimat uważać za dobrze z natury wyposażone.

Co do formacyi geognostycznej, na północy są warstwy diluwialne i alluwialne; w prowincyach Limburgu, Brabancyi, Flandryi, północnem Henegau, formacya tercyarna; łupek znachodzimy w Na-

mur, Luxemburgu i południowem Henegau. Najznaczniejsze pokłady węgla kamiennego w okolicy Leodyum.

Rząd belgijski ze względu na kulturę podzielił kraj na sześć zon (pasów, okręgów), które właśnie krótko zamierzamy zobrazować. Są niemi:

1. *Les Polders*, długi a wązki pas nad brzegiem morza, szeroki na 1 lub 1½ mili, tworzy północną część zachodniej i wschodniej Flandryi.

2. *Les Sables*, tworzy szeroki w tymże samym co pierwszy kierunku z zachodu na wschód się rozciągający pas, obejmujący większą część zachodniej i wschodniej Flandryi, Antwerpii i Limburga.

5. *La Hesbaye*, pas do poprzedzającego się przyłączający przez całą szerokość królestwa, zajmujący południową część Flandryi, całą prawie prowincyą Hennegau (Hainaut), Brabancyą, południową część Limburga i północną Namur i Leodyum.

4. *Le Condroz*, przebiegający całą szerokość królestwa, obejmujący północny kraniec Hennegau i większą część Namur i Leodyum.

5. *Les Ardennes*, południową część Namur i większą Luxemburga, i

6. *Le Luxembourg* resztę Luxemburga zajmujący pas.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Pogadanki gospodarskie.

Każda kwestya, kiedy z kilku stron zapatrywania się na nią jest wyświecaną, wiele zyskuje: przekonywa albowiem, że jest na czasie przed sąd opinii publicznej przedstawioną, a przytem, że zbadana wszechstronnie, skutecznie załatwioną być może i powinna.

Takie myśli nasunęły mi się po przeczytaniu w „Dzienniku Rol.“ trzech korespondencyj „w sprawie wychowania młodzieży wiejskiej“, i te jako „pogadankę gospodarską“ czytelnikom szanownym spiszę.

Głos p. Fibicha w kolumnach niniejszego Dziennika w kwestyi tej wypowiedziany, szczególniej zakończenie „aby tylko każdy swemu

obowiązkowi zadosyć uczynił", najskuteczniejby temu zapobiegło. Jednakże przeciw temu „ale" ciągle lekarstw wyszukujemy, aby wszyscy od góry do dołu stanowisko swoje chcieli i mogli pojąć, a do tego pojęcia bardzo wiele u nas potrzeba. Widzę albowiem, że wczorajsi nauczyciele ludu bez pomocy miejscowych pasterzy nie wielki wpływ na młodzież wywierają; mówię ja tu o wpływie jakiby był pożądany dla kraju i młodzieży, aby wpajać w przyszłego obywatela kraju miłość porządku, zgody, przekonać go o koniecznem szanowaniu cudzej własności, dać mu jasne wyobrażenie o uległości ustawom, tak że nieraz dla dobra ogółu z wolności osobistych nam przynależnych ustąpić potrzeba.

Może mi kto zarzuci że to za wysoka filozofia na trywialnych nauczycieli, a cóż dopiero na uczniów; że przy takich teoryach włościanie sami, nieposiadający tych cnót spółeczeńskich, zaprzestaliby posyłać swoich dzieci do szkoły: dlatego też powiedziałem, że pomoc światła duchowieństwa do otrzymania skutecznej oświaty ludu jest niezbędną. Jedynie „dobrodziej" co zmazywał grzech praojca Adama dziecięciu i namaściwszy wpuścił go do trzody kościoła Bożego; co wstąpiwszy w progi włościanina, wieńcem dziatek otoczony paciorka ich naucza, a umiejących wizerunkami śś. patronów obdarza; co niedawno poważnioną rodzinę pogodził: on tylko może wpływać na dziatki, i te przykładami, opowieściami nauczać takiej moralnej filozofii. Zgóry zatem pragnęlibyśmy, aby po seminaryach duchownych obowiązek takiego umoralniania trzodki chrześciańskiej przyszłym pasterzom dusz był polecany; aby do zaparcia siebie i światowych przyjemności byli przygotowani; aby wyżsi nad siebie samych umieli lud ten wywyższyć, przekonywając go, że jedynie pracą około zagród swoich lub chętną pomocą w pracy choćby i na cudzej roli, obowiązkom człowieka i obywatela kraju zadosyć uczynią. Czyliż nie mamy naocznych świadectw, ile to dzieci włościańskie nauczyć się są zdolne, gdzie tacy pasterze pracują nad ukształceniem serca nauczycieli i uczniów, gdzie dziatki z pełną śmiałością przy egzaminach publicznych różne zapytania z głowy rozwiązują, i samem swojem obliczem dowodzą, że ich myśleć nauczono. — Tak z dziecka nawykły parobczak, a następnie ojciec familii, nie opuści miejsca rodzinnego, boby zatęsknił za tym domem Bożym gdzie słyszał tyle zbawiennych nauk; głos organu i dzwonu obcego nie brzmiałby mu tak harmonijnie jak parafialny, gdzie za jego hasłem na groby dziadów swoich chodził tyle lat i modlić się tam nauczył.

Co do nauczycieli, tym seminarya nie wiele pomogą: będą

to automaty po formie, przesiąknięci encyklopedycznemi zasadami, jakich w pismie peryodycznem dla nauczycieli ludowych w Wiedniu wychodzącem dosyć napotkać można. Nauczyciele tacy nie mogą pobierać wyższych nauk, coby ich ludzi poznawać nauczyły, żeby mogli kształcić młodociane serca, już w domu trochę wyobrażeniami komunizmu, tej plagi co lud nasz trądem swoim zakaziła, popsute. Nam potrzeba szukać nauczycieli między ludźmi co szkołę świata przeszli, co znają ludu naszego cnoty i wady, co żyli z nim i z gruntu go przejrzeli; a takich przyszłe dozory parafialne albo rady powiatowe tylko wynaleźć potrafią. Znajdą się ludzie tacy między krajowcami w różnych zawodach wypracowani, wiele inteligentniejsi od młodych alumnów seminaryjnych, gdzieby nie mogli być dostatecznie, jak dla naszej ludowej młodzieży potrzeba, wykształconemi. Włościanie nasi w wielu patryarchalnych cnotach osłabli, ale miłości sioła rodzinnego z żalem jedynie i zaparciem siebie samych, z konieczności nieubłaganej wyrzekną się. Baczmy jednak, gdyż i ta cnota, której suma miłość ojczyzny zrodziła, osłabnąć może. Dlatego nie przestawajmy nastawać na bezwzględne dozwolenie podzielności gruntów wogóle; ztąd albowiem powrócą, ufajmy, cnoty patryarchalne naszych włościan, jakich niestety dzisiaj, dobrze między ludem zaznajomić się trzeba, aby dopatrzyć. Miłość jednak ojczyzny (jest to u włościan miłość wioski rodzinnej) dotąd w nich niewzruszoną zostaje. Wybaczą szanowni czytelnicy, że to własnem zdarzeniem, które kilka dni temu miało miejsce, poprę: W latach młodości, jak niemal dotąd każdy, w czasie tryumfu i upadku powstania r. 1830 i 1831 wbił mi się w pamięć Mazur (nazwisko rodzinne) waleczny krakus. Przed kilku dniami wchodzę na młocarnią w jednym dworze; podstarzały karbowy rządzi i wydziela ludziom robotę, czegoby się ekonom zdatny nie powstydził; po głosie poznaliśmy się, wypytywałem go zkąd i jak się tu dostał? Jak zwyczajnie przed Moskalami, przed branką usunął się; pokazywał mi swego syna co już młócił zboże pańskie najęty. „A więc za wolą Boga i tu widzę chleb dostatni i nową familią w Galicyi znalazłeś.“ Na to jeden z młocków poderwał: „Żyje, prawda mospanie, ale przecie ojczyzny swojej nie ma.“ Przytłoczony wspomnieniami przeszłości odszedłem narzekając, że dotąd lud ten „ojczyznę“ w tak ciasnem ograniczeniu wsi rodzinnej wyobraża sobie. Dlatego życzyćby należało, aby wysoki rząd pojął tę potrzebę, której Sejm krajowy domagał się, i aby „podzielność grun-

tów“ zatwierdził; grunt albowiem choć szczupły, do miejsca rodzinnego lud nasz przywiąże.

Przeciw stawianiu komornikom domów, jak p. F. opowiadał, potrzeba „veto“ założyć. Stosunki społeczne u nas niewyrównane, nie dozwalają tego: lepiej włościaninowi pożyczkę na postawienie domu udzielić i na lata mu ją rozłożyć, niż otworzyć pole do pożądliwości, aby sobie najazdu sąsiadów życzyli, żeby im te domy i grunta plebańskie porozdawali.

Świeże wydarzenie w powiecie Żabieńskim niech rozczaruje tych, coby albo domy włościan budować, albo grunta dzierżawą puszczać zamyślali. Oto na błonia oddane dworom i poobsiewane, „najazd“ z bydłem, końmi i trzodą w r. b. zrobiły trzy gromady, a jedynie wystąpienie energiczne urzędu powiatowego przerwało zamysł dalszej powodzi najazdu podobnego w innych gminach i dalej; a mimo tego wyżej nie wzięto tego za wzruszenie społeczne, i nie zarządzono wynagrodzenia szkody, którąby instancya polityczna doraźnie wyegzekwowała, ale poszkodowanych odesłano, niestety, do długiej drogi prawa, dla dochodzenia wynagrodzenia tak dotkliwej straty.

Do artykułu p. Gostkowskiego „O bankach rolniczych“ *) tyle uważam potrzebnego, nawet koniecznego dodać: Starajmy się przedewszystkiem o drogi komunikacyjne z kolejami, wołajmy aby i Ministeryum nas usłyszało o stan normalny, abyśmy wiedzieli kto jest i będzie istotnie odpowiedzialnym za zostawienie nas pod względem dróg w stanie natury, jak to dotąd pod względem ratunku po wsiach w czasie pożarów się praktykuje: gdyż istotnie dzieje się, że po zapowiedzianej organizacyi, wszyscy czekają, a czas upływa i nie wiele myślą o pomyślności mieszkańców, a komunikacye zaniedbane, jesień za drzwiami najlepiej o tem przekonają, że stan przejściowy tak długi więcej złego przynosi, niż złe samo które serdecznie pragniemy usunąć. Bez gościńców do kolei, po których w każdej porze prowadzićby można ciężary, banki rolnicze udzielające zaliczki na produkta nie będą mogły zobowiązaniom dla zagranicy zadosyć uczynić i znowu będzie więcej mimowolnych dowodów lekceważenia przez rolników tutejszych zobowiązań handlowych; zagranicą albowiem nie mają pojęcia żeby w 19tym wieku był kraj oprócz Syberyi w Europie, coby licznych gościńców murowanych do kolei nie posiadał. Zresztą i księgi tabularne dla włościan, o które tyle już po pismach publicznych nadopominano się, są konieczne; gdyż bez tych włościanie

*) Artykuł ten w piśmie naszem zamieszczony nie był. P. R.

w żaden sposób z kredytu tyle im potrzebnego korzystać nie będą mogli. Wszakże to wszystko jest warunkiem polepszenia bytu obywateli kraju, czego nigdy zanadto przypominać nie można.

Z Dąbrowskiego. *J. K.*

KORESPONDENCYA.

Pytanie postawione przez Czynnego Członka Towarz. Roln. Ant. barona Gostkowskiego: „Jaki w interesie rolnictwa byłby pożądany kierunek wychowania ludności wiejskiej, aby zapobiedz wyludnieniu się z czasem wsi, a przesiedleniu się do miast tejże ludności?“ odczytanem było na drugiem posiedzeniu Tow. w d. 6 czerwca i na mój wniosek Zgromadzenie przeszło nad nim do porządku dziennego dla tych powodów:

1) Że p. G. nie stanął osobiście dla wyjaśniania i popierania swego pytania.

2) Że w pytaniu tem widziałem sprzeczność i brak związku.

Myślałem, że na tem rzecz się zakończy i że na przyszłem Zgromadzeniu p. G. tę materyą ostatecznej jego decyzyi podda. Tymczasem inaczej się stało. Dwóch znamienitych Członków Tow. pp. A. Fibich w Nrze 16 i Ig. Sołdraczyński w Nrze 17 Dzien. Rol. przedmiot ten podnieśli i według swego przekonania wyjaśnili.

Ta więc okoliczność zmusza mnie jako wnioskodawcę, słów kilka w tej materyi rolniczo-wychowawczo-ekonomicznej powiedzieć i prosić szan. Redakcyą o takowych ogłoszenie.

Uwagi Czł. Towarzyst. p. A. Fibicha są praktyczne, mówi jak prawdziwy doświadczyński, jako mąż kochający sprawę publiczną; lecz uwagi jego nie rozwiązują pytania, bo nie trącają w rdzeń jego.

Wyjaśnienia dane pod względem moralnym wskazują, że szkoła i kościół wypełniają z całą energią swe obowiązki na Szląsku pruskim, że w Królestwie Polskiem praca pasterzy wywiera zbawienne skutki na umoralnienie ludu wiejskiego. To pięknie, aleć dzięki Bogu szkoła i kościół w Galicyi wogóle działają energicznie i przezornie w zakreślonem im ustawami kole Pasterze *nasi* nie przestają także czuwać ewangielicznie nad owczarnią swoją. Pod względem materyalnym przytacza p. A. F. kasy oszczędności i wspomina o podatku osobistym w Prusach. I w kraju naszym mamy już

pięć kas oszczędności, a może z czasem pomiędzy dodatkami zawita i do nas podatek osobisty; jednak pomimo tych względów znajdą się narzekający na wyludnianie się wsi i pytanie nie zostaje rozwiązanem.

Szanowny p. Ig. Sołdraczyński w korespondencyi swej rzucił wielkie światło na to pytanie pod względem wychowania, rolnictwa, administracyi i ekonomii. Żałuję, że czytał tylko 134 Ner „Gazety Narodowej" a nie przejrzał Nru 129 „Czasu", boby nie był powtórzył *„że Zgromadzenie widocznie nieprzygotowane przeszło nad pytaniem 3 do porządku dziennego."*

Każdy światły Polak a tem bardziej Czynny Członek Tow. Roln. przekonanym jest o prawdzie *„że ludność pracowita i wykształcona, to skarb publiczny, to narodu potęga."* Nikt więc z obecnych na początku 111tu a na ostatku 40tu, to jest 20ej części Członków Tow., nie mógł być nieprzygotowanym. Szczupła ta falanga będąc na placu boju, była uzbrojoną jeżeli nie morderczemi *igiełkówkami* z pod Sadowy, to z pewnością pukawkami z pod Racławic — i dlatego przeszła do porządku dziennego.

Sam szan. p. Sołdraczyński przystępując do rozbioru pytania zmuszonym się widział uczynić doń poprawkę, i dopiero na tej osi prześlicznie i majestatycznie toczy się do celu.

Na 8 przytoczonych powodów wyludniania się wsi zgadzam się i mam nadzieję, że światłe i energiczne Rady powiatowe przy Sejmie wynikłym z innej a racyonalniejszej ustawy wyborczej, biedzie choć w części zaradzą, nim nadejdzie chwila odrodzenia i naprawy wiekowego złego.

Na 5 środków zaradczych gruntownie obmyślanych i wyjaśnionych także się zgadzam i na pieczętujący je absentyzm.

Teraz spowiedź za spowiedź.

Widziałem sprzeczność i brak związku pomiędzy dwiema częściami pytania dlatego, że zdrowe zasady ekonomii politycznej pouczają nas, że:

1) Rolnictwo, przemysł, sztuki i handel wtedy rodzą bogactwo narodowe rzeczywiste, gdy w parze, ręka w rękę, równolegle i harmonijnie dążą do celu.

2) Że doskonałością społeczności jest rozdział pracy, czego następstwem jest wzajemna usługa przez wymianę. Gdzie wszyscy stoją przy pługu, młocce, dłócie lub łokciu, tam niema wymiany, wzajemnej usługi, rozdziału pracy; tam życie spółeczne nie rozwinęło się jeszcze; tam niema siły zbiorowej i narodowej potęgi.

3) W szkole polskiej gospodarstwa narodowego nasz zacny i znamienity ekonomista Józef Supiński daje nam wielką naukę w myślach dotyczących obecnego przedmiotu. Mówi on: „Chcieć podnieść rolnictwo dla rolnictwa i przez rolnictwo, „jest to właśnie podejmować usiłowania jednostronne, które roz„winąć się nie mogą; bo po ich przeciwległej stronie nic się nie „pojawia coby ich skutek przejąć i wzajemną lecz innej natury „usługą opłacić się mogło: ono oczekuje, rychło *nieurodzaj i głód* „*zagranicą* pomocy jego wezwą i nastręczą mu zgubną sposob„ność wywożenia za granicę ziemi ojczystej. Trzeba więc rów„nocześnie i równolegle podać silną rękę innym gałęziom pracy „narodowej dostarczającej rolnictwu tego, czego sobie samo dostar„czyć nie może.

„Bez wymiany myśli, uczucia, czynu rzeczy, niema społeczno„ści, spólności, narodu. Na tym rozległym ekonomiczym ruchu „opierają się wszystkie moralne i materyalne życia społecznego „pojawy. Zerwij tę równowagę, zaraz zobaczysz wstrząśnienie „i straszne katastrofy.“

U nas przy pługu cała masa ludu, przy warsztacie i handlu mało kto z Polaków a zawsze Żyd, od 500 lat nie dający się spolszczyć na ziemi polskiej!!!

Otóż te i tym podobne pewniki ekonomii politycznej zmusiły Zgromadzenie do przejścia do porządku dziennego.

Teraz ze szczytu prawd ekonomicznych przechodzę do prawd swojskich.

U nas dotąd wszyscy skarżąc się na biedę zwykli mawiać: „Maciek zasiał, Maciek zjadł.“ Takie gospodarstwo może jeszcze być dobre pomiędzy dzikiemi Hottentotami nieznającymi podatków, dodatków, weksli, kozy za weksle lub wydziedziczenia. By Maciek mógł sprostać piętrzącym się wymogom i potrzebom publicznym i prywatnym, powinien zjeść $^1/_3$ a pozbywać $^2/_3$, bo tylko tym sposobem Maciek chudy i goły stać się może tłustym i bogatym.

Narzekamy na brak przemysłu i handlu. Dlaczego? Bo nie mamy odpowiedniego stanu średniego naszego. Żydowstwo obce nam krwią, religią, zwyczajem, obyczajem, językiem, zastępuje na nieszczęście powiększej części takowy. Jeżeli rasa ta azyatycka przepełniająca miasta i miasteczka nasze, napływem ludności wiejskiej biorącej się do przemysłu i handlu zrównoważoną i przewyższoną nie będzie, pytam się ludzi myślących i prawych: czy o przyszłości szczęśliwszej myśleć możemy?

Dążnością więc systematu wychowania ludu być powinno nawodzić do miast i przemysłu ludność wiejską — ale odeń nie odwodzić.

Tadeusz Czacki w r. 1791 w uwagach podanych Komisyi skarbowej w przedmiocie rozmiaru całej Polski pod względem militarnym, handlowym i ekonomicznym powiedział:

„W kraju rolniczym jakim jest nasz, zwrócić niewcześnie „ludzi do rękodzieł kosztem rolnictwa jest to przez występną nie„uwagę ich i kraj ubożyć, bo to jest skierować pracę człowieka „do przedmiotu gdzie może zarobić mniej, a oderwać ją od „przedmiotu gdzie może zarobić więcej.“ Na znaczeniu i wadze tego *więcej* a *mniej*, — po zniesieniu pańszczyzny, po równouprawnieniu wszystkich, dziś, to jest 1866 r., wiele polegać nie można, i to tem mniej, że tenże sam Czacki dalej tak do Komisyi skarbowej przemawiał:

„W stosunku pewnym między stopniem dostatecznej ludno„ści a potrzebą rolniczego gospodarstwa zachodzi pewny punkt „okazujący potrzebę *ożywienia przemysłu* przez rękodzieła, który „to punkt rząd krajowy winien poznać do dania wcześniej pomo„cy i opieki najzyskowniejszym pracy ludzkiej rodzajom.“

W zakończeniu dodać winienem, że:

1) Ponieważ nie mamy mórz i portów, spławnych rzek, kanałów i dróg bocznych handlowych;

2) Ponieważ nie mamy dotąd filij Towarzystw rolniczych ani domów komisowych, spółek handlowych, ani *rzetelnej protekcyi interesów rolnictwa*, — przeto roztropność i duch obecnego prądu czasu rozkazują nam rozdzielać siły mas kierując je do przemysłu, by nie być na łasce *zagranicy*, i do handlu, by *monopol* nas nie dławił i nie zadusił; bacząc ciągle na tę wielką ekonomiczną prawdę:

Że ludy zaniedbujące płody własne a spożywające tylko obce, zejść muszą na nędzarzy nawet i w okolicach rajskich.

Kożuchów dnia 12 września 1866.

K. Baszczewicz.

DZIENNIK ROLNICZY wychodzi dwa razy na miesiąc po $1\frac{1}{2}$ arkusza. Cena przedpłaty dla Czynnych Człon. Tow. roln. krak. 3 zł.; dla innych abonentów 5 złr. w. a. rocznie. Należytość przesyłaną być ma franco pocztą pod adresem: Do Expedycyi „DZIENNIKA ROLNICZEGO“ w biórze c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego przy Ul. Sławkowskiej, w domu Towarzystwa Naukowego w Krakowie, z wyrażeniem na kopercie: pieniądze prenumeracyjne.

M. Jawornicki Red. odpow.—Nakł. Red.—W dru. *Czasu* W. Kirchmayera.